

Syjonistyczny spisek przeciwko Kennedy'emu

17 marca 2023

Ostatnie kilka lat to bolesny czas dla tych z nas, którzy są na tyle starzy, by pamiętać lata 1960. Przez całe swoje życie obserwowałem, jak mój kraj podupada pod każdym względem. Był to męczący, powolny i prawie niezauważalny proces ale odczuwalny niczym jak tortury. Kto by dziesięć lat temu przypuszczał, że będziemy teraz na skraju wojny nuklearnej z Rosją? Każdego dnia przeglądam wiadomości i Internet z nadzieją i modlitwą o pojawienie się ruchu pokojowego. Ale gdzie oni są? Nawet w czasie, gdy wydarzenia eskalują i rozpędu nabiera wojna w Europie Wschodniej, nie widzę żadnych transparentów, żadnych protestujących na ulicach i bardzo mało dowodów na to, że ludzie rozumieją, co się wokół nich dzieje. Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie.

□

II wojna światowa zakończyła się około 78 lat temu, a dziś nie pozostał przy życiu prawie nikt, kto by to pamiętał. Czy naprawdę musimy przeżywać koszmary historii co trzecie lub czwarte pokolenie tylko dlatego, że ludzie nie żyją wystarczająco długo, aby zachować przerażające wspomnienia poprzedniej wojny? Pojawia się we mnie pewien sprzeciw wobec takiego wyjaśnienia, jako zbytniego uproszczenia. Jest jeszcze jedna przyczyna takiej sytuacji: nasz naród został pozbawiony praw obywatelskich, został tak ogłupiony i zdemoralizowany przez ponad 15 lat nieustającej propagandy (w tym nienawiści do Rosji), że nie jest już w stanie myśleć logicznie, ani działać na rzecz odbudowy naszego kraju.

Moim zdaniem najlepszą miarą naszego upadku jest fatalna jakość naszego przywództwa, zwłaszcza na szczeblu centralnym. Jeśli to prawda, to musimy zapytać: jak do tego doszło? W

artykułach, które czytam i podczas rozmów z przyjaciółmi, często widzę/słyszę, że spirala upadku zaczęła się od zabójstwa Johna F. Kennedy'ego. Zgadzam się z tym i uważam za oczywiste, że od tego czasu prawowita władza w naszym kraju znajduje się pod ostrzałem.

Ostatnio, po przeczytaniu niezwyklej książki francuskiego pisarza Laurenta Guyenota, *Od Jahwe do Syjonu* (2020), zostałem zmuszony do zmodyfikowania moich poglądów na temat zabójstwa JFK. Autor jest wybitnym biblistą i napisał najbardziej przenikliwą analizę syjonizmu, jaką kiedykolwiek czytałem. Jak wielu Amerykanów, tak i ja kiedyś wierzyłem, że za zamachem na JFK stały CIA i włoska mafia. Teraz jednak zweryfikowałem tę znaną narrację, jako kolejną teorię spiskową.

Przez lata badałem morderstwo JFK na sposób niemal historyczny, powracając do sprawy raz po raz. Prawda jednak pozostawała nieuchwytna z powodu fałszywych tropów, błędnych kierunków i sprzecznych narracji, których celem – musimy to zrozumieć – jest zatarcie faktów i utrzymanie nas w ignorancji. Jednak pomimo tej całej kontroli umysłów i propagandy, dowody na to, że wiceprezydent Lyndon Johnson (LBJ) zaaranżował zamach na Johna F. Kennedy'ego, są coraz mocniejsze. Przedstawię teraz niektóre z najistotniejszych wniosków, sedno tego, czego się dowiedziałem.

Powszechną wiedzą było to, że prezydent Johna F. Kennedy zamierzał zrezygnować z Johnsona podczas zbliżającej się kampanii prezydenckiej w 1964 roku. Mniej znany jest fakt, że Johnson nie tylko miał zostać zastąpiony kimś innym, ale groziła mu kara więzienia. Podczas pierwszej kadencji brata, prokurator generalny Robert Kennedy dowiedział się wiele o przestępczej działalności Johnsona. RFK zaczął przekazywać te dowody do senackiej Komisji Regulaminowej. Na kilka godzin przed zamachem w Dallas, komisja wysłuchiwała zeznań o tym, że Johnson otrzymał 100 000 dolarów łapówki za zawarcie kontraktu z teksąską firmą General Dynamics z Ft. Worth na budowę samolotu myśliwskiego F-111 (Roger Stone, „The Man Who Killed

Kennedy", 2013, s. 198).

Istniały również dowody na to, że Johnson otrzymał kolejną dużą łapówkę od teksańskiego biznesmena, Billie Sol Estes. Johnson ostrzegł Estes, że Kongres wkrótce przyjmie ustawę, która pozwoli płacić farmerom za nieuprawianie bawełny. W tym czasie kraj miał ogromną nadwyżkę bawełny, a jej nadmiar powodował spadek cen. Estes szybko wykorzystał informację, dzierżawiąc setki tysięcy akrów teksańskiej ziemi uprawnej, co „uprawniało” go do milionowych dotacji. Później przyznał, że osobiście dostarczył Johnsonowi walizkę z 200 000 dolarów w gotówce jako zapłatę za informację. (James T. Tague, LBJ and the Kennedy Killing, 2013, s. 400)

Magazyn „Life” również zbierał dowody na temat podejrzanych interesów Johnsona i miał zamiar opublikować artykuł na ten temat w następnym numerze. Dziś niewielu Amerykanów zdaje sobie sprawę, że w chwili zabójstwa JFK, Johnson stał w obliczu skandalu korupcyjnego i prawdopodobieństwa postawienia zarzutów przez prokuraturę. Gdyby fakty wyszły na jaw, kariera polityczna LBJ byłaby skończona. Wiceprezydent Johnson zapobiegł temu, usuwając człowieka, który stał na jego drodze do władzy („The Man Who Killed Kennedy”, s. 199).

Kilku teksańskich współpracowników Johnsona, w tym jego sekretarz Bobby Baker i Billie Sol Estes, ostatecznie trafiło do więzienia. Po latach, Estes zeznał przed teksańską Wielką Ławą Przysięgłych, że Johnson zlecił zabójstwo co najmniej sześciu osób, w tym swojej siostry. Siostra Johnsona, Józefa, najwyraźniej za dużo piła, miała za dużo romansów i wiedziała o wiele za dużo o sfałszowanych wyborach w 1948 roku, które wyniosły Lyndona do Senatu USA. W 1951 roku, płatny zabójca, Mac Wallace, został skazany za jedno z tych morderstw. Tylko dzięki umiejętnościom Johnsona w manipulowaniu teksańskim systemem sądowym, Wallace wykpił się pięcioletnim wyrokiem w zawieszeniu. Jeśli brzmi to dla was niewiarygodnie, to wyobraźcie sobie jaka była moja reakcja. Co by nie pomyśleć, jest to jednak prawda („LBJ and the Kennedy Killing”, str. 395

– 400).

Jedne z najbardziej obciążających zeznań przeciwko Johnsonowi złożyła prostytutka Madeleine Brown; jego kochanka przez dwadzieścia jeden lat i matka jednego z jego trojga jego nieślubnych dzieci. W późniejszych latach, Brown swobodnie rozmawiała z badaczami tematu o tym, co wiedziała. W 1988 roku powiedziała Jamesowi T. Tague, że w Sylwestra 1964 roku, mocno odurzony Johnson opowiedział jej paskudną historię o tym, jak zaaranżował zabójstwo Kennedy'ego („LBJ and the Kennedy Killing”, s. 321).

Czy możemy jej wierzyć? Czy zeznania prostytutki są wiarygodne? Nieżyjący już autor James T. Tague uważał, że tak. W swojej książce z 2013 roku „LBJ and the Kennedy Killing” Tague stwierdził, że choć początkowo odrzucił historię Brown jako niewiarygodną, to z biegiem lat, gdy dokopywał się głębiej, był w stanie potwierdzić niemal wszystko, co mu powiedziała. Tague był w Dallas w dniu śmierci Kennedy'ego. Stał w pobliżu wiaduktu Dealey Plaza, gdy do tego doszło, i został lekko ranny przez mały kawałek betonu, który poleciał mu w twarz, gdy zabłąkany pocisk uderzył w pobliski krawężnik. Doświadczenie to wywarło na Tague tak głębokie wrażenie, że spędził następne czterdzieści lat, prowadząc śledztwo w sprawie zabójstwa Kennedy'ego. Jego książka to lektura obowiązkowa („LBJ and the Kennedy Killing”, s. 353-356).

W noc poprzedzającą zabójstwo Kennedyego, w ogromnym podmiejskim domu Clinta Murchison, miało miejsce istotne spotkanie. Było to przyjęcie urodzinowe z kolacją i drinkami na cześć J. Edgara Hoovera, dyrektora FBI, którego wieloletnia przyjaźń z Murchisonem jest dobrze udokumentowana. Hoover i jego homoseksualny partner Clyde Tolson (druga osoba w FBI) byli częstymi gośćmi na słynnym torze wyścigowym Murchisona w La Jolla w Kalifornii. Obaj panowie byli hazardzistami i uwielbiali wyścigi konne.

Tego wieczoru Johnson dotarł dopiero dobrze po północy, gdy

goście się już rozjeżdżali . Mała grupa osób zebrała się w osobnym pokoju za zamkniętymi drzwiami. Brown powiedziała Tague, że czekała w salonie, a kiedy spotkanie w końcu dobiegło końca, Johnson podszedł, ścisnął jej rękę i szepnął do ucha: „pojutrze ci Kennedy już nie będą mi sprawiać kłopotów” („LBJ and the Kennedy Killing”, s. 356)

Madeleine Brown zajmowała kierownicze stanowisko w firmie reklamowej w Dallas. Powiedziała znajomemu, że w dzień pracuje w reklamie, a w nocy jako call girl. Była wysokiej klasy prostytutką i poznała wielu wpływowych i bogatych mężczyzn w teksańskim świątku. Była znana z tego powodu oraz z powodu jej związku z Johnsonem. Brown знаła wszystkich obecnych na przyjęciu u Murchisona i zidentyfikowała dwadzieścia pięć osób, które zostały na późniejszym spotkaniu za zamkniętymi drzwiami.

Jej lista nazwisk pierwotnie pojawiła się w książce Roberta Gaylona Rossa z 2001 roku „The Elite serial Killers”. Tague przyznaje, że Brown piła tamtej nocy. Przyznaje, że jej lista wymaga dalszej weryfikacji. Wyjaśnienie, kto wyszedł wcześniej, a kto został na późnym nocnym spotkaniu jest kluczowe, ponieważ ta druga grupa była współwinna zabójstwa Kennedy’ego.

Kucharz i lokaj Murchisona potwierdzili niektóre nazwiska, podobnie jak Robert Gaylon Ross, który był przyjacielem Tague. Nie zamierzam omawiać każdego nazwiska z listy, a jedynie te, które moim zdaniem są najważniejsze.

Oto lista:

- H. L. Hunt, miliarder naftowy;
- John Connally, gubernator Teksasu;
- J. Edgar Hoover, dyrektor FBI;
- Clyde Tolson, zastępca Hoovera;

- Earle Cabell, burmistrz Dallas;
- były burmistrz Dallas R. L. Thornton;
- Bill Decker, szeryf hrabstwa Dallas;
- Jack Ruby;
- Carlos Marcello;
- Clint Peoples, strażnik Teksasu i szeryf USA;
- W. O. Bankston, lokalny dealer samochodowy;
- Joe Yarbrough, przedsiębiorca budowlany;
- George Brown, z Brown and Root;
- Amon G. Carter Jr.;
- John Currington, doradca H. L. Hunta;
- John McCloy, przewodniczący Rady Stosunków Zagranicznych;
- B. R. Sheffield, budownictwo wojskowe;
- Cliff Carter, dyrektor wykonawczy Komitetu Narodowego Demokratów;
- Joe Civello, mafia z Dallas;
- Larry Campbell, przedstawiciel Jimmy'ego Hoffy;
- Don Smith, dyrektor generalny toru wyścigowego Del Mar;
- Mac Wallace, płatny zabójca.

Zauważmy, że na liście znajduje się gubernator Teksasu John Connally, burmistrz Dallas Earle Cabell, były burmistrz R. L. Thornton i szeryf hrabstwa Dallas Bill Decker. Poprzez Cabella i Deckera, Johnson kontrolował również szefa policji w Dallas Jesse'ego Curry'ego i szefa wydziału zabójstw Willa Fritza.

Nazwisko gubernatora Connally znalazło się na liście, a jego rola była kluczowa. To właśnie Connally zaprosił prezydenta Kennedy'ego do Teksasu. Pojawił się jednak problem, ponieważ szef Białego Domu, Jerry Bruno, nalegał na inną trasę przejazdu, która nie obejmowała Dealey Plaza, gdzie planowano zamach. Kiedy Connally nie chciał ustąpić w sprawie trasy, spór nabrzmiał do tego stopnia, że Biały Dom poprosił Billa Moyersa, ówczesnego zastępcę dyrektora Korpusu Pokoju, o próbę mediacji w celu znalezienia rozwiązania. Moyers był blisko zarówno Connally'ego jak i Johnsona. Dopiero gdy Connally zagroził całkowitym odwołaniem wizyty prezydenckiej, Biały Dom w końcu ustąpił i zgodził się na trasę przez Dealey Plaza („The Man Who Killed Kennedy”, s. 222-223).

Kolejna awantura również dotyczyła Connally'ego, choć tylko pośrednio. Wczesnym wieczorem 21 listopada, Kennedy wezwał Johnsona do swojego apartamentu w hotelu Rice w Houston. Doszło do ostrej kłótni o miejsca zajmowane w kolumnie samochodowej następnego dnia w Dallas. Johnson chciał, by Connally jechał z nim w obawie o jego bezpieczeństwo. Kennedy chciał jednak pokazać jedność partii i nalegał, by z Johnsonem jechał senator Ralph Yarborough. Był on liderem liberalnego skrzydła Partii Demokratycznej w Teksasie, podczas gdy Johnson przewodził konserwatywnym demokratom. Oznaczało to, że Connally siedziałby z Kennedym w głównym pojeździe, narażając go na poważne obrażenia lub śmierć. Kennedy wygrał ten spór. Wściekły Johnson podobno wybiegł z pokoju.

Mimo ryzyka, Connally zrobił, co mu kazano. Był posłusznym wyrobnikiem Johnsona od czasu sfałszowanych wyborów w 1948 roku, kiedy to pełnił funkcję szefa kampanii Johnsona. Johnson chwalił się przy jakiejś okazji: 'Mogę zadzwonić do Johna Connally'ego o północy, i jeśli powiem mu, żeby przyszedł i wyczyścił mi buty, to przybiegnie'. Kłótnia Johnsona z Kennedym w Houston wyjaśnia, dlaczego przybył on do Murchisona dopiero po północy (Robert A. Caro, „Means of Ascent”, 1990, s.118).

Obecny był również Amon G. Carter, Jr, właściciel Ft. Worth Star Telegram, gazety o największym nakładzie w Teksasie. Carter był również właścicielem radia WBAC i sieci telewizyjnej, Kanału 5 (NBC 5).

W spotkaniu uczestniczył również J. Edgar Hoover. Był on długoletnim sojusznikiem Johnsona i jego rola była kluczowa: Hoover miał zarządzać tuszowaniem sprawy. FBI kontrolowała gromadzenie dowodów i kierowała śledztwem w kierunku ustalonej wcześniej narracji o samotnym zamachowcu.

Zwróćmy uwagę, że poprzez wyżej wymienione osoby, Johnson kontrolował rząd stanowy i lokalny, miejsce planowanego zamachu, egzekwowanie prawa, media i tuszowanie sprawy. LBJ miał wszystko pod kontrolą.

Johnson miał również nieograniczone wsparcie finansowe ze strony sektora naftowego. Potentat naftowy H. L. Hunt był obecny na spotkaniu i bez wątpienia podzielał antypatię swojego przyjaciela Clintona Murchisona do prezydenta Kennedy'ego. Obaj panowie mogli stracić miliony, jeśli Kennedy wprowadziłby zapowiadany plan zmniejszenia lub wyeliminowania ulgi z tytułu wyczerpania zasobów ropy naftowej. Caroline Kennedy Schlossberg stwierdziła kiedyś, że jej matka Jackie Kennedy Onassis była przekonana, że za zabójstwem jej męża stoją teksańscy nafciarze („LBJ and the Kennedy Killing”, s. 353).

Na spotkaniu był obecny przynajmniej jeden z wykonawców zamachu, Mac Wallace, który, jak wspomniano, był wcześniej skazany za morderstwo. Po latach okazało się, że niezidentyfikowany wcześniej odcisk palca, który policja wydobyla z kartonu na szóstym piętrze Texas Book Depository, pasuje do odcisków Wallace'a pobranych w czasie jego procesu o morderstwo w 1951 roku (Jesse E. Curry, „JFK Assassination File”, 1969, s. 53; zob. też Barr McClellan, „Blood. Money & Power: How LBJ Killed JFK”, 2003; zob. też „LBJ and the Kennedy Killing”, s. 392).

Obecny był również człowiek, który zastrzelił Lee Harveya Oswalda: Jack Ruby. Powszechnie wiadomo, że Ruby był gangsterem i zawsze zakładałem, że to oznacza włoską odmianę mafii. Ale myliłem się. Ruby naprawdę nazywał się Jacob Leon Rubenstein i był synem żydowskich imigrantów z Polski. Ruby miał powiązania z żydowskim podziemiem kryminalnym. Według byłego detektywa Departamentu Policji Los Angeles Gary'ego Weana, Rubin przyjaźnił się z gangsterem z Los Angeles Mickey'em Cohenem, który zastąpił Benjamina „Bugsy'ego Siegela” Siegelbauma na stanowisku szefa mafii żydowskiej na Zachodnim Wybrzeżu.

Detektyw Wean zgromadził obszerne dossier na temat Cohena i twierdzi, że w 1946 roku, kiedy po raz pierwszy spotkał Rubiego w Los Angeles, ten jechał razem z Cohenem w dużej czarnej limuzynie. Rok później Wean został przedstawiony Rubyemu w klubie nocnym w LA znanym jako Harry's Place (Gary Wean, „There's a Fish in the Courthouse”, 1987, s. 681).

W swojej autobiografii Mickey Cohen opisuje jak zauroczył się syjonizmem. Wspomina jak po II wojnie światowej zaczął wysyłać kontrabandę wojskową i nadwyżki broni do Irgunu (Mickey Cohen, „In My Own Words”, 1975, s. 91-92).

Cohen znał osobiście szefa Irgunu, Menachema Begin, którego poznał, gdy terrorysta ukrywał się w Kalifornii. W tym czasie Begin był poszukiwany w Izraelu/Palestynie za wysadzenie hotelu King David w 1946 roku. Pozostawał na marginesie politycznym aż do wojny sześciodniowej w 1967 roku, kiedy to premier Levi Eshkol zaprosił go do „rządu jedności narodowej”. To oznaczało „rehabilitację” Begin. W późniejszym czasie dokonał politycznego powrotu i został nawet premierem Izraela.

Ruby był również związany z „prezesem zarządu”, Meyerem Lansky, ojcem chrzestnym mafii żydowskiej. Ruby posiadał udziały w kasynie Lansky'ego, Colonial Inn, położonym na północ od Miami Beach (Jim Marrs, „Crossfire”, 1989, str. 392).

Lansky był również syjonistą z silnymi powiązaniem z Izraelem. Lansky był głównym sponsorem Izraela i Ligi Antydefamacyjnej (ADL). Jego córka Mira Lansky Boland została później wysokim urzędnikiem ADL (Steven Fox, „Blood and Power: Organized Crime in Twentieth Century America”, 1989, s. 314).

Chciałbym mieć wystarczająco miejsca, by odpowiednio opisać Meyera Lansky'ego. Jednak oddanie mu „sprawiedliwości” wypełniłoby całą książkę. Lansky był długoletnim współnikiem osławionego 'Lucky' Luciano. Odegrał kluczową rolę w zaaranżowaniu historycznych spotkań w 1943 roku pomiędzy Luciano a amerykańskim Biurem Wywiadu Marynarki Wojennej (ONI). W tym czasie Luciano odbywał karę 30-50 lat więzienia w Nowym Jorku za uprawianie sutenerstwa. Marynarka Wojenna potrzebowała pomocy syndykatu Luciano, aby chronić amerykańskie porty i statki przed niemieckim sabotażem i atakami, co stało się poważnym problemem. Układ zawarty podczas spotkań z Luciano, w których pośredniczył Lansky, osiągnął zamierzony cel.

Mafijne powiązania Luciano zapewniły sukces amerykańskiej inwazji na Sycylię i obalenie Benito Mussoliniego. Później mafijne powiązania Luciano zapewniły sukces amerykańskiej inwazji na Sycylię i obalenie Benito Mussoliniego. Po wojnie, w rewanżu za wyświadczone zasługi, Stany Zjednoczone złagodziły wyrok Luciano i deportowały go do Włoch. Mussolini nienawidził mafii i prawie ją zlikwidował w latach 1930. Jednak fatalny w skutkach kompromis rządu USA z Luciano umożliwił jej odrodzenie. W ciągu dwóch lat Luciano odbudował handel heroiną na większą skalę niż kiedykolwiek. Lansky tymczasem, zarządzał sprawami finansowymi Luciano w USA (Alfred W. McCoy, „The Politics of Heroin”, 1972, str. 28–45).

W latach 1949-1950 Lansky pomógł także Luciano założyć osławione French Connection, które zajmowało się przetwarzaniem i transportem tureckiego opium do Marsylii, gdzie było przetwarzane na heroinę, a następnie wysyłane do USA. Sieć nie była wyłącznie żydowska i obejmowała elementy

sycylijskiej/włoskiej mafii Luciano, a nawet mafii korsykańskiej. Ale to Lansky zajmował się finansami i organizował pranie zysków. Sieć Lansky-Luciano „prosperowała” przez wiele lat i spowodowała ogromną eksplozję narkomanii w amerykańskich miastach. Duża część heroiny docierała do USA przez Kubę i Florydę. Transportem zajmował się inny sojusznik Lansky’ego, rodzina Trafficante z siedzibą w Tampie („The Politics of Heroin”, str. 44-45).

Duża część zysków wracała do Europy, gdzie była „prana” przez szwajcarskie banki. Po „wypraniu” pieniądze wracały do USA lub trafiały jako inwestycje gdzie indziej. Lansky, czarodziej w „praniu” nielegalnych pieniędzy, korzystał z wielu szwajcarskich banków, w tym jednego, którego był właścicielem, Exchange and Investment Bank of Geneva. Podobny pomysł zrealizował ortodoksyjny rabin, Tibor Pinchas Rosenbaum, zakładając Międzynarodowy Bank Kredytowy (ICB) w Genewie („The Politics of Heroin”, str. 45; patrz także Michael Collins Piper, „Final Judgement”, 2004, rozdziały 7, 11 i 12).

ICB był bankiem żydowskim. Rosenbaum był również współzałożycielem Światowego Kongresu Syjonistycznego i dyrektorem (oraz skarbnikiem) Agencji Żydowskiej. ICB miał reputację banku przyjmującego depozyty od każdego, bez zadawania zbędnych pytań. Różne ministerstwa rządu izraelskiego miały konta w tym banku, m.in. Mossad, Ministerstwo Obrony i Histadrut, izraelska federacja pracy. Swoje konto posiadała Israel Corporation, wspierana przez rząd firma deweloperska. Według raportu w „New York Times”, rząd izraelski korzystał z ICB do zakupów broni i do „pomocy w kierowaniu funduszy z międzynarodowej społeczności żydowskiej do Izraela” (Clyde H. Farnsworth, „A Global Bank Tangle and its Lost Millions”, „The New York Times”, 9 kwietnia 1975).

Czy Izrael używał wypranych z narkotyków pieniędzy do finansowania transakcji zbrojennych, lub nawet do finansowania ultra tajnego programu broni jądrowej Izraela? Jest to możliwe. Swego czasu, Szymon Peres podobno wezwał

Rosenbauma i zażądał 7 milionów dolarów w ciągu 24 godzin „dla bezpieczeństwa narodowego Izraela”. Rosenbaum zastosował się do żądania i dostarczył fundusze w ciągu jednej nocy. Biorąc pod uwagę tego rodzaju działalność, nie zaskakuje, że ICB upadł w latach 1974-1976 wśród zarzutów o okradanie klientów i plądrowanie aktywów. Historia ta jest tak poplątana, że przypomina wycieczkę Alicji z Krainy Czarów w dół króliczej nory („A Global Bank Tangle and its Lost Millions”).

Z bardzo nielicznymi wyjątkami, badacze zamachu na JFK zazwyczaj przemilczali niemal pewny udział żydowskiego podziemia przestępczego w zbrodni stulecia. To musi się zmienić z powodu, który powinien być dla wszystkich oczywisty. Na początku lat 60-tych, kruczata prawna prokuratora generalnego Roberta Kennedy’ego przeciwko przestępczości zorganizowanej stanowiła poważne i bezpośrednie zagrożenie dla przestępczej organizacji Meyera Lansky’ego w USA. W 1961 roku Departament Sprawiedliwości Kennedy’ego osadził w więzieniu Mickeya Cohena, przedstawiciela Lansky’ego na Zachodnim Wybrzeżu, i oskarżył go o uchylanie się od płacenia podatków (Wyatt Reid, „Inside Mob Boss Mickey Cohen’s flashy Reign as the King of Los Angeles”, 06.08.2022, <https://allthatsinteresting.com/mickey-cohen>).

W 1963 roku departament sprawiedliwości RFK miał na celowniku także inną postać z kręgu Lansky’ego, Carlosa Marcello, który zarządzał holdingiem Lansky’ego w Nowym Orleanie. Marcello był już raz deportowany, a w 1963 roku próbowano to zrobić ponownie. Żydowska mafia z pewnością miała motyw, by pozbyć się Kennedy’ego. To się nazywa instynkt samozachowawczy. Nie byłem więc zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że nazwisko Marcella znajduje się na liście gości Murchisona (Hank Messick, „Lansky”, 1971, s. 86-87).

Podobno nad drzwiami motelu Marcello w Nowym Orleanie wisiał szyld. Napis brzmiał: TRZEJ MOGĄ DOCHOWAĆ TAJEMNICY, JEŚLI DWAJ Z NICH SĄ MARTWI. Chociaż rzeczywista rola Marcella w zamachu na JFK pozostaje niejasna, jednym z prawdopodobnych

powodów jego obecności w Dallas było reprezentowanie Lansky'ego.

Z kolei rola Jacka Ruby'ego była bardzo dostrzegalna. Ruby powiedział swojemu obrońcy Williamowi Kunstlerowi, że zabił Oswalda „dla Żydów”. Przyznanie to jest tak szokujące, że zdobyłem egzemplarz autobiografii Kunstlera tylko po to, by potwierdzić, że Ruby to powiedział. Nie ma pomyłki, cytaty można znaleźć w książce Kunstlera czarno na białym, dosłownie. Ale nie mniej szokujące były krętactwa Kunstlera, kiedy próbował przenicować ten komentarz i zmienić jego znaczenie (William Kunstler, „My Life as a Radical Lawyer”, 1996, s. 158-160).

Kunstler opisał Rubina „jako jednego z najbardziej zdezorientowanych i zagmatwanych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem. Ale Ruby wydaje mi się całkowicie normalny w wywiadzie z 1965 roku (<https://youtu.be/pooxqYBIlEw>). Zauważmy, że na końcu Ruby wspomina, że gdyby Adlai Stevenson był wiceprezydentem, zamach na JFK nigdy by się nie wydarzył. Jaśniej nie można tego było określić. To Stevenson był faworytem Kennedy'ego na stanowisko wiceprezydenta w 1960 roku. Jednym słowem, Ruby obwinia Johnsona o zabójstwo Kennedy'ego.

Według Petera Dale Scotta, jednym z pierwszych telefonów, jakie Ruby wykonał po aresztowaniu Oswalda, był telefon do Ala Grubera, współpracownika Mickey Cohena (Peter Dale Scott, „Deep Politics and the Death of JFK”, 1993, s. 143).

Moim zdaniem Ruby został zobowiązany przez LBJ, by zabić Oswalda. Ale jest też możliwe, a nawet prawdopodobne, że Ruby potrzebował dodatkowej „perswazji”, aby uspokoić swoje nerwy. Każda decyzja mafii o zleceniu zabójstwa prezydenta USA musiała pochodzić z samej góry. Mógłby to być Luciano, ale Luciano zmarł w poprzednim roku. W listopadzie 1963 roku szefem wszystkich szefów został Meyer Lansky. Ale Lansky nigdy nie przekazałby takiej wiadomości osobiście. Delegowałby to

zadanie komuś bliskiemu Ruby'emu. Nie mógł to być Cohen, który wciąż był za kratkami.

Jak ujęła to Gail Raven, była przyjaciółka Rubyego i tancerka w jego klubie Carousal : „Nie miał wyboru...Jack miał szefów, tak jak wszyscy inni”. Zauważmy, że Raven odnosi się do 'szefów', a nie do szefa (Arnaldo M. Fernandez, „The Hit Man And The Mobster: Jack Ruby And Santos Trafficante”, <https://jfkfacts.org/the-man-and-the-mobster-jack-ruby-and-santos-trafficante/>).

Dorothy Kilgallen prawie rozlewa mleko

Dorothy Kilgallen była jedną z najinteligentniejszych dziennikarek, które pisały o zamachu na Kennedy'ego. Była też jedną z najodważniejszych. Przez wiele lat Kilgallen była stałą bywalczynią popularnego telewizyjnego teleturnieju What's My Line, w którym wykazywała się umiejętnością szybkiego myślenia. Kilgallen miała talent do odkrywania prawdziwej tożsamości zaproszonych gości. Była również autorką cotygodniowej kolumny informacyjnej, którą publikowało 200 gazet. Specjalnością Kilgallen były ciekawostki z Hollywood, głośne sprawy sądowe i nierozwiązane morderstwa. W latach 1950. Kilgallen cieszyła się statusem gwiazdy.

Była też dziennikarzem śledczym z instynktem myśliwego. Po zabójstwie Kennedy'ego, Kilgallen była pierwszą dziennikarką, która zakwestionowała oficjalną narrację o samotnym zamachowcu. Zrobiła to w felietonie, zamieszczonym tydzień po zamachu. 29 listopada 1963 roku napisała: „Sprawa jest zamknięta, prawda? Chciałabym wiedzieć, jak w takim dużym, sprawnym mieście jak Dallas, człowiek taki jak Jack Ruby, prowadzący lokal ze striptizem, mógł wchodzić i wychodzić z siedziby policji jak z klubu fitness w czasie, gdy mała armia stróżów prawa sprawowała „ścisłą opiekę” nad Oswaldem... To dlatego tak wielu ludzi mówi, że jest „coś dziwnego” w

zabójstwie Oswalda, coś dziwnego w sposobie prowadzenia jego sprawy, jest wiele braków w oficjalnym raporcie...".

Później, gdy Kilgallen uczestniczyła w procesie Jacka Ruby'ego w Dallas, była jedyną dziennikarką, której pozwolono na wywiad z oskarżonym (dwukrotnie). Stało się to na prośbę samego Ruby'ego. Podobno „What's My Line?” był jednym z jego ulubionych programów telewizyjnych. Kilgallen napisała, że została na procesie, ponieważ powiedziano jej, że Ruby chce z nią rozmawiać. Kiedy jeden z obrońców Ruby'ego, Joe Tonahill, zawołał ją, podeszła do ławy oskarżonych. Rubin wstał i grzecznie uścisnął jej dłoń. Napisała, że chociaż się uśmiechał, to „cały widok był niewymownie smutny”.

Kilgallen opisała go we wstrząsających słowach: 'Oczy Rubyego były szkliste, a kiedy uścisnęliśmy sobie dłonie, jego ręka lekko drżała, jak bicie serca ptaka. Jestem zdenerwowany i przygnębiony, powiedział. Czuję, że jestem na skraju czegoś, czego nie rozumiem, być może punktu przełomowego. Rubin powiedział jej wtedy, że jest „naprawdę przerażony” (<https://www.thedorothykilgallenstory.org/dorothy-kilgallen-in-words.html>).

Według jednej z relacji, sędzia przewodniczący Joe B. Brown pozwolił Ruby'emu i Kilgallen (wraz z Tonahillem) na rozmowę za zamkniętymi drzwiami. Nawet strażnicy Ruby'ego nie byli obecni przy tej rozmowie (Lee Israel, „Kilgallen”, 1979).

Jack Ruby nigdy nie zeznawał na własnym procesie. Była to integralna część strategii obrońcy Marvin Belli, który chciał przedstawić go jako „chwilowo niepo czytelnego” w chwili zabójstwa. Strategia ta jednak zawiodła. Ruby został skazany. Mimo to, podczas zeznań kilku świadków pojawiły się rozbieżności wskazujące, że oficjalna narracja nie mogła być prawdziwa. Na przykład, miejsce pobytu Ruby'ego w czasie zamachu budziło wątpliwości.

Jeden ze świadków zeznał, że w chwili zastrzelenia

Kennedy'ego, Ruby przebywał w biurze Dallas Morning News, znajdującym się kilka przecznic od Dealey Plaza. Okna biura wychodziły na Dealey Plaza, z bezpośrednim widokiem na Texas Book Depository. Czy Ruby celowo tam był, aby obserwować zamach? Jeśli tak, to znaczy, że miał wcześniejszą wiedzę o zamachu

(<https://markshawbooks.com/assets/images/Jack-Ruby-Trial-Transcript-Excerpts-Exposed-2.pdf>).

Kiedy sprawdziłem układ centrum Dallas za pomocą oprogramowania Google Earth Pro, byłem w stanie zmierzyć odległość od budynku „Dallas Morning News” do miejsca, w którym znajduje się „strefa zamachu” na Elm Street. Odległość ta wynosi 1460 stóp (445 metrów).

Inne zeznania ujawniły, że Ruby podążał śladami Oswalda wieczorem 22 listopada, kiedy władze zaprezentowały Oswalda prasie, w City Hall. Poczekalnie policyjna była wypełniona reporterami i fotografami. Ruby był tam widziany z długopisem i notatnikiem w ręku, zachowując się tak, jakby był członkiem prasy, którym oczywiście nie był.

Z przesłuchań innych świadków wynikało również, że Ruby kontynuował śledzenie Oswalda następnego dnia. Po południu 23 listopada, Ruby był widziany na trzecim piętrze ratusza, tuż przy wydziale zabójstw, gdzie przesłuchiowano Oswalda. Ruby znajdował się w korytarzu zatłoczonym przez prasę. Tak jak poprzednio, udawał reportera. Ruby był jednak dobrze znany w City Hall i jeden z detektywów krzyknął: „Jack, co ty tu robisz?”. Detektyw musiał krzyczeć, żeby go usłyszano, bo korytarz był zatłoczony i głośny. Ruby gestykulował i odpowiedział: „Pomagam kolegom” (<https://markshawbooks.com/assets/images/Jack-Ruby-Trial-Transcript-Excerpts-Exposed-2.pdf>).

Te rozbieżności z pewnością oznaczają, że spotkanie Ruby'ego z Oswaldem nie nastąpiło przypadkowo. Strzelanina nie była też działaniem impulsywnym. Było ono z góry zaplanowane. Śledzenie

Oswalda podważa również to, co Ruby powiedział Komisji Warrena, tj. „Nikt inny nie prosił mnie o zrobienie czegokolwiek. Nigdy nie rozmawiałem z nikim o próbie zrobienia czegokolwiek. Żadna organizacja przestępcza nie podsunęła mi żadnego pomysłu. Żadne osoby z podziemia przestępczego nie czyniły żadnych starań, aby się ze mną skontaktować. To wszystko wydarzyło się w ten niedzielny poranek”.

W marcu 1964 roku Kilgallen próbowała skontaktować się z Robertem Kennedym za pośrednictwem Pierre’a Salinger’a, który powiedział Kennedy’emu, że „ma ona pewne informacje, które chce ci przekazać”. Do spotkania jednak nigdy nie doszło. W tym trudnym okresie, RFK przejęty był własnym bólem i stratą i unikał kontaktów z dziennikarzami, zwłaszcza tymi prowadzącymi śledztwo w sprawie zabójstwa jego brata (David Talbot, „Brothers”, 2007, s. 262).

Wielu badaczy ignorowało proces Jacka Ruby’ego jako mało istotny, prawdopodobnie dlatego, że Ruby nigdy nie zeznawał. Podejrzewam jednak, że ci sceptycy nigdy nie przestudowali transkrypcji procesu w Dallas. Z pewnością proces ten przekonał Kilgallen (moim zdaniem słusznie), że Ruby był kluczem do ustalenia, kto zabił Kennedy’ego.

To prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego w sierpniu 1964 roku, około miesiąc przed oficjalnym ujawnieniem Raportu Komisji Warrena we wrześniu, Kilgallen ujawniła całą transkrypcję zeznań Rubina przed Komisją. W jakiś sposób zdobyła kopię, liczącą 102 strony. Kilgallen opublikowała cały zapis w trzech numerach „The New York Journal-American”. Z perspektywy czasu wydaje się, że doprowadziła do wycieku stenogramu, aby zwrócić uwagę na nieudolne przesłuchanie Rubina przez Komisję, ale także, co ważniejsze, aby rzucić światło na rozbieżności ujawnione podczas jego procesu w Dallas. Przeciek skłonił J. Edgara Hoover’a do założenia podsłuchu na telefonie Kilgallen. Poddał ją również inwigilacji.

Dorothy Kilgallen nigdy nie ujawniła szczegółów jej rozmów z

Jackiem Ruby. Planowała opisać wszystko w książce „Murder One”, która miała być opublikowana przez Random House. Swoje notatki i manuskrypt trzymała cały czas przy sobie. Powiedziała przyjacielom, że była bliska odkrycia, kto zabił Kennedy’ego. Kilgallen nie zdążyła jednak ukończyć swojej książki. Została znaleziona martwa 8 listopada 1965 rok w swoim mieszkaniu na Manhattanie. Ciało znalazł jej osobisty fryzjer Marc Sinclair i natychmiast stwierdził, że została zamordowana. Kilgallen była w pełni ubrana, siedziała w łóżku, którego nigdy nie używała, w pokoju, w którym nigdy nie spała. Jako przyczynę śmierci podano mieszanekę alkoholu i barbituranów, których ślady znaleziono na brzegu szklanki. Jej rękopis i notatki zniknęły.

Jednak spisek na życie Kennedyego nie był po prostu zamachem stanu dokonanym przez głodnego władzy wiceprezydenta, ani dziełem żydowskiego podziemia w celu obrony swojego narkotykowego imperium. Stawka była nieskończenie wyższa i za chwilę to ujawnię.

Ben Gurion i JFK

Ostatnim nazwiskiem z listy Madeleine Brown, które omówię, jest John McCloy. Ostatni nie oznacza, że najmniej istotny. Kiedy zobaczyłem jego nazwisko, byłem w szoku. Wystarczy wygooglować „John J. McCloy”, aby zrozumieć, kim był ten człowiek. Przez 50 lat, McCloy doradzał ośmiu prezydentom od Franklina D. Roosevelta do Ronalda Reagana, w tym Johnowi F. Kennedy’emu.

Pozwólcie, że pokrótce przedstawię jego bogatą karierę. Jako młody oficer artylerii, McCloy krótko walczył w ostatnich miesiącach I wojny światowej. Po wojnie wrócił na Harvard i ukończył studia prawnicze. W latach 1920-1930 McCloy cieszył się udaną karierą jako adwokat z Wall Street. Ten etap jego życia zakończył się jednak w 1940 roku, gdy został zwierzbowany przez sekretarza wojny USA Henry’ego Stimsona. McCloy służył

pod Stimsonem przez cały okres II wojny światowej jako planista wojenny i w kwestiach wywiadowczych. W tym okresie McCloy i James Donovan założyli Office of Strategic Services (OSS), prekursora CIA. Po wojnie McCloy został prezesem Banku Światowego, a następnie pełnił funkcję pierwszego Wysokiego Komisarza do spraw Niemiec. W tym charakterze nadzorował powstanie Republiki Federalnej Niemiec.

W latach 1950. McCloy pełnił funkcję prezesa Chase Manhattan Bank, był przewodniczącym Fundacji Forda, a także powiernikiem Fundacji Rockefellera. Przez wiele lat pełnił również funkcję przewodniczącego prestiżowej Rady Stosunków Zagranicznych. Związek McCloya z Rockefellerami sięgał jego czasów na Harvardzie. Krótko mówiąc, niezwykle życiorys McCloya pokazuje, że w latach 1950. osiągnął on szczyt amerykańskiego establishmentu władzy i znalazł się w wybranej grupie ludzi, którzy zarządzili Ameryką. Był członkiem ścisłej elity.

McCloy doradzał prezydentowi Kennedy'emu w sprawach rozbrojenia i kontroli zbrojeń. Szczególne znaczenie dla tematu tego artykułu ma jednak fakt, że w 1963 roku Kennedy powołał McCloya na stanowisko swojego osobistego wysłannika na Bliski Wschód. Celem jego misji było pośredniczenie w porozumieniu z premierem Izraela Davidem Ben Gurionem i zorganizowanie amerykańskiej inspekcji izraelskiego reaktora atomowego w Dimonie. W tym czasie tylko cztery państwa posiadały broń jądrową i Kennedy chciał, aby tak pozostało. Kennedy był zaniepokojony rosnącym prawdopodobieństwem, że wiele innych państw, w tym Izrael, wkrótce dołączy do „klubu atomowego” (Avner Cohen, „Israel and the Bomb”, 1998, s. 132).

Ben Gurion obiecał Kennedy'emu, że reaktor w Dimonie będzie służył wyłącznie celom pokojowym. Kiedy Kennedy spotkał się z Szymonem Peresem w Białym Domu, Peres ponownie zapewnił go, że Izrael „nie będzie pierwszym państwem na Bliskim Wschodzie, które posiadzie broń jądrową”. Ale co to tak naprawdę oznaczało? Eksperci wywiadu amerykańskiego wiedzieli, że reaktor w Dimonie był konstrukcją francuskiej i że Peres

osobiście zorganizował transfer technologii. Biorąc pod uwagę jastrzębią przeszłość Peresa, Kennedy z pewnością pozostał sceptyczny. Amerykańscy eksperci nuklearni powiedzieli Kennedy'emu, że aby zagwarantować, że reaktor nie zostanie wykorzystany do produkcji zbrojeniowej, potrzebne są co najmniej dwie inspekcje rocznie. Propozycja Ben Guriona dotycząca (być może?) jednej wizyty w roku była niewystarczająca („Israel and the Bomb”, s. 118).

W połowie czerwca 1963 roku, McCloy przybył do Waszyngtonu na trzy dni konsultacji z urzędnikami administracji, po czym spotkał się z Kennedym. W tym czasie JFK podpisał mocno sformułowany list do Ben Guriona, który był równoznaczny z ultimatum. Konfrontacja z USA, której Ben Gurion starał się uniknąć, wydawała się nieuchronna („Israel and the Bomb”, str. 156).

Nagle Ben Gurion podał się do dymisji, prawdopodobnie był to unik, aby nie odpowiadać na ultimatum Kennedy'ego. Tym samym, sprawa Dimony znalazła się w zawieszeniu. Mimo to, McCloy udał się na pierwszy etap planowanej misji dyplomatycznej. Najpierw do Egiptu, gdzie konsultował się z Abdulem Nasserem. Egipski prezydent wysłuchał McCloya, ale, co nie było zaskoczeniem, odpowiedział w wymijający sposób. Jednak z powodu braku reakcji Izraela z powodu rezygnacji Ben Guriona, Kennedy odwołał kolejny etap podróży McCloya – do Tel Awiwu. McCloy wrócił do Waszyngtonu i w ciągu kilku tygodni Biały Dom porzucił inicjatywę. Nowy premier Levi Eshkol upierał się, że potrzebuje więcej czasu na przestudiowanie propozycji Kennedy'ego.

W międzyczasie, proponowany przez Kennedy'ego częściowy zakaz testów nuklearnych zyskiwał na popularności. JFK prawdopodobnie uznał, że sprawa inspekcji w Dimonie może poczekać i skupił swoje wysiłki na innej, nie mniej ważnej kwestii. Jak wiemy, misja Averella Harrimana do Moskwy w lipcu 1963 roku zakończyła się sukcesem. Pod koniec lipca, USA i Sowiety parafowały porozumienie o zakazie przeprowadzania prób

jądrowych w atmosferze ziemskiej. We wrześniu 1963 roku Senat USA ratyfikował traktat, a w ciągu sześciu miesięcy ponad 100 krajów przystąpiło do niego lub podpisało go bez zastrzeżeń. Częściowy zakaz prób był wielkim osiągnięciem Kennedy'ego i całego świata.

John McCloy pokazuje swoją prawdziwą twarz

Teraz przechodzimy do mrocznej strony tej opowieści. Jako człowiek Rockefellera, McCloy miał wielu przyjaciół w przemyśle naftowym, w tym Clinta Murchisona. Wiemy, że latem 1963 roku Murchison zaprosił McCloya do swojej meksykańskiej hacjendy na polowanie. Można sobie tylko wyobrazić, o czym ci dwaj potężni ludzie rozmawiali przy stekach i drinkach („LBJ and the Kennedy Killing”, str. 356).

Późniejsza obecność McCloya na spotkaniu 21 listopada 1963 r. w domu Murchisona w Dallas wskazuje, że „mędrzec” z Wall Street postanowił zdradzić Kennedy'ego i przyłączyć się do zamachu stanu przeciwko prawowitej władzy. McCloy nie był bynajmniej człowiekiem nieobliczalnym. Jego zaangażowanie z pewnością oznacza, że i inni członkowie amerykańskiej elity wiedzieli o zbliżającym się zamachu i go popierali. David Rockefeller już wcześniej zdecydował się na niecodzienny krok, publikując w magazynie Life mocno sformułowany list, krytykujący politykę gospodarczą Kennedy'ego.

Można założyć, że McCloy poinformował Murchisona, LBJ i innych o zablokowanej przez Kennedy'ego inicjatywie inspekcji reaktora w Dimonie. Chociaż Kennedy uzyskał później zgodę od premiera Eshkoła na amerykańskie inspekcje, jego następca nie podzielał głębokiego zaangażowania Kennedy'ego w nierozmieszczanie broni atomowej. LBJ był bardziej niż skłonny odwracać głowę w drugą stronę.

Kontrole, owszem, były, ale nie dwie rocznie. Zrezygnowano z

tego minimalnego wymogu. Wiemy również, że Izraelczycy oszukali amerykańskich inspektorów, instalując atrapę stanowiska kontrolnego z fałszywymi pokrętłami i fałszywymi danymi.

Amerykańscy naukowcy myśleli, że reaktor produkuje energię elektryczną, podczas gdy w rzeczywistości był on nastawiony na maksymalną produkcję plutonu. Nawet w czasie, gdy inspektorzy dokonywali obchodu, reaktor pracowicie produkował pluton do bomb. Izraelczycy oszukali inspektorów również w inny sposób, zamurując drzwi do windy, aby ukryć szyby prowadzące do tajnej wytwórni sześć pięter pod ziemią.

Wydaje się, że fakt, iż wszystko uchodziło im na sucho, jeszcze bardziej ich rozzuchwiał. Przy okazji inspekcji w 1968 roku, Izraelczycy stali się agresywni, nękać amerykańskich inspektorów do tego stopnia, że ci przerwali inspekcję. Była to ostatnia amerykańska inspekcja. Po co w ogóle się trudzić? Urzędnicy amerykańscy musieli zdać sobie sprawę, że to wszystko było farsą (Mark H. Gaffney, „Dimona: The Third Temple”, 1989, s. 69).

6 grudnia 1963 roku, ledwie dwa tygodnie po zamordowaniu Kennedy'ego w Dallas, Johnson przyznał Johnowi McCloyowi Prezydencki Medal Wolności za bliżej nieokreślone zasługi dla kraju. Kilka dni później Johnson powołał również McCloya do Komisji Warrena. Moim zdaniem, te bardzo publiczne gesty Johnsona były sygnałem dla amerykańskich elit, że zamach stanu został zakończony sukcesem. Jak wiemy, McCloy był sumiennym uczestnikiem „śledztwa” Komisji Warrena i pomagał promować narrację o samotnym zamachowcu. „Orwellizm” to jedyne słowo pasujące do opisu tego mrocznego rozdziału w historii USA.

Dziś nie można mieć wątpliwości co do poglądów McCloya na politykę zagraniczną USA. Kronika jego działań mówi sama za siebie. W Banku Światowym, McCloy współpracował z Międzynarodowym Funduszem Walutowym (MFW) w celu uzależnienia pomocy dla krajów trzeciego świata od wprowadzenia przez nie

programów oszczędnościowych, aby utrzymać je w zależności od Zachodu i uniemożliwić im rozwój własnej gospodarki. Podczas pracy w Fundacji Forda, McCloy zaaranżował, by ta rzekomo filantropijna instytucja potajemnie przekazywała pieniądze CIA na tajne operacje. W marcu 1964 roku McCloy pomógł CIA zorganizować przewrót, który obalił popularnego i niekomunistycznego prezydenta Brazylii, Joao Goularta. Podsumowując, McCloy był neokolonialistą i nie mniejszym łajdakiem niż sam Lyndon Johnson (Donald Gibson, „Battling Wall Street”, 1994, s. 71-72, 79; patrz też William Blum, „Killing Hope”, 1995, s. 163-169).

Na koniec muszę dodać wyjaśnienie. Richard M. Nixon również znalazł się na liście Browna. Jednak republikański działacz polityczny i autor, Roger Stone, który znał Nixona osobiście i przeprowadził z nim wywiad, twierdzi, że Nixon opuścił przyjęcie u Murchisona na długo przed przybyciem Johnsona, a więc nie był częścią spisku mającego na celu zabicie Kennedy’ego. W świetle tego, pozwoliłem sobie usunąć nazwisko Nixona z listy Browna. Bez wątpienia Nixon, wytrawny polityk, w końcu sam się zorientował, co się stało i kto jest za to odpowiedzialny („The Man Who Killed Kennedy”, s. 229).

W oparciu o moje badania, podejrzewam, że Madeleine Brown mogła się pomylić także co do jeszcze jednego nazwiska – Clint Peoples. Sprawa ta wymaga dalszych badań.

W kolejnym artykule wykażę, że Lyndon Johnson był zagorzałym syjonistą.

Autorstwo: Mark H. Gaffney

Tłumaczenie: Sławomir Soja

Źródło zagraniczne: UNZ.com

Źródło polskie: Bibula.com